

Świnka morska na obiad, czyli tabu na talerzu

30 października 2015

Na mięso ze świnki morskiej – jadane w Ameryce Południowej – popatrzymy raczej z niechęcią. Popularne w Azji potrawy z psa są dla nas wręcz barbarzyństwem. Kulinarne tabu w dużej mierze kształtują nasz jadłospis. Możliwe, że wkrótce będziemy musieli przełamać niektóre z nich i sięgnąć po larwy, termity czy chrabąszcze. Już teraz robakami żywi się 1/3 ludzkości, bo są tanie w hodowli i bogate w białko.

Choć dziś może nam się to wydawać nieco zaskakujące, to wielu mitologiach idealny świat, był światem bez jedzenia. Aby żyć, nie trzeba było jeść. Niejedzenie pozwalało uniknąć konieczności – objętej bardzo silnym tabu – konieczności wydalania. Z tego powodu jedzenie również stało się jednym z pierwszych i podstawowych obszarów tabu.

W zależności od obszaru kulturowego kulinarne tabu dotyczą dzisiaj najróżniejszych żywieniowych zwyczajów i potraw. Z jednym wyjątkiem. „Jednym ze stosunkowo niewielu uniwersalnych tabu kulinarnych jest kanibalizm. Większości z nas kojarzy się on jednoznacznie ze zwierzęciem, dzikością, barbarzyństwem” – mówiła kulturoznawca dr Aleksandra Drzał-Sierocka podczas wykładu wygłoszonego w ramach Festiwalu Nauki w Warszawie, poświęconego kulinarnym tabu.

W różnych rejonach świata można jednak natknąć się na praktykowanie kanibalizmu rytualnego. W niektórych kulturach jest to endokanibalizm, czyli zjadanie ciał bliskich, po to aby się z nimi ostatecznie zjednoczyć. Drugi rodzaj to egzokanibalizm, czyli zjadanie ciała wrogów. „To ostateczny dowód, że się kogoś pokonało. Pokonało się go, zabiło i jeszcze na końcu – na dowód ostatecznego upokorzenia – zjadło” – wyjaśniła dr Drzał-Sierocka.

W naszej kulturze – pewnym elementem kanibalizmu, choć najczęściej nie traktujemy tego w takiej kategorii – jest spożywanie mleka matki. „Niemał wszyscy na mleku matki wrostamy i się wychowujemy. Tymczasem jest to pochłanianie wydzieliny ciała ludzkiego, więc jednak wkraczamy tutaj w obszar kanibalizmu” – zwróciła uwagę prelegentka.

Jednym z najbardziej powszechnych tabu jest zakaz jedzenia domowych pupili. Jednak i tutaj wszystko zależy od rejonu świata. Świnki morskie jedzone są w Ekwadorze, Boliwii, Peru, Paragwaju. Ich mięso jest bowiem bogate w białko i ma niską zawartość tłuszczu. W dodatku hodowla świnki morskiej jest stosunkowo tania. „Jeśli skoncentrowalibyśmy się tylko na tym co racjonalne, to nikt z nas nie powinien mieć wątpliwości, że świnka morska jest do jedzenia. Tymczasem dla nas świnka morska jest raczej po to, aby ją trzymać w domowym akwarium. Takim granicznym przykładem jest też królik. Chociaż coraz częściej jego mięso można spotkać na naszych talerzach, ale cały czas istnieje grupa osób, która ma opory przed zjedzeniem go. Zwłaszcza, jeśli hodował królika jako zwierzę domowe, to go raczej nie tknie” – podkreśliła kulturoznawca.

Jednak już w przypadku psów natychmiast pojawiają się inne reakcje, niż w przypadku świnki morskiej. „O jedzeniu świnki powiemy, że to niedorzeczne. O jedzeniu psa, że to wręcz nieetyczne, niemoralne. To przecież nasz wierny towarzysz” – mówiła prelegentka. Jak zaznaczyła, to jak daleko sięga ten rodzaj tabu w naszej kulturze podkreśla fakt „językowego braku”. „W ogóle nie wiedzielibyśmy jak nazwać mięso z psa. Chyba psinina byłaby tutaj odpowiednia, bo przecież nie psina” – zauważyła.

Niejadalne są też te zwierzęta, których się brzydzimy, które kojarzą się nam z czymś brudnym, nieczystym. Klasycznym przykładem mogą być owady, szczury czy nietoperze. „Tymczasem owady zjada mniej więcej 1/3 ludności na świecie, około 2 mld ludzi. Głównie chrząszcze, gąsienice, mrówki, termity, świerszcze, chrabąszcze, koniki polne i oczywiście larwy” –

wyliczała dr Drzał-Sierocka. Owady, które określamy mianem robaków, mają bardzo wysoką zawartość białka, właściwie nie zawierają tłuszczu i są bardzo tanie w hodowli. Dlatego coraz częściej pojawiają się głosy, że to owady są kulinarną przyszłością ludzkości. „To właściwie już by się stało, gdyby nie tabu. Robaki nie są przecież do jedzenia, są brzydkie, brudne i obrzydliwe” – opisuje badaczka.

Nie akceptujemy też jedzenia pewnych fragmentów zwierzęcia. Przede wszystkim dotyczy to organów związanych z rozrodczością i płodnością. W dużej mierze są to też oczy, chociaż np. w niektórych regionach Syberii są one rarytasem. „Gotuje się całą baranią głowę, a oczy dostaje zwykle jakiś honorowy gość, albo gospodarz domu. U nas jest to temat wciąż objęty tabu. Trzeba jednak przyznać, że w ostatniej dekadzie widać triumfalny powrót podrobów na nasze stoły. To już nie jest wstydliva wątróbka, albo cynaderki. To znowu stają się dania, które można jeść bez wstydu” – podkreśliła dr Drzał-Sierocka.

W naszym kręgu kulturowym raczej nie jada się też zepsutego jedzenia. Co jednak z ogórkami kiszonymi, kapustą kiszoną, francuskimi i śmierdzącymi, spleśniałymi serami? „Po lądowaniu Aliantów w Normandii podobno bardzo poważnie ucierpiały serownie. Żołnierze alianccy czując ich smród nie zaglądali nawet często do środka, tylko od razu je wysadzali, zakładając że są to trupiarnie” – opisała prelegentka.

To jak płynna jest granica między tym, co jest objęte tabu, a co już nie pokazuje przykład małych prosiąt, które zawinięte w folie w całości sprzedawała jedna z sieci handlowych. Po silnej fali protestów wycofała je ze sprzedaży. „Ofoliowana, mała świnka na sklepowych półkach trafiła na silny opór. Jeśli jednak ta sama martwa świnka wjedzie na weselny stół z jabłkiem w pysku, to nie ma już problemu, bo nakładają się nam na to inne skojarzenia i inny odbiór” – zauważyła dr Drzał-Sierocka.

Autorstwo: Ewelina Krajczyńska

Źródło: NaukawPolsce.PAP.pl